

Św. Teresa od Jezusa

1. Długi upłynął już czas, odkąd otrzymałam od Pana wiele z tych łask, o których mówiłam i innych jeszcze bardzo wielkie. Pewnego dnia w czasie modlitwy znalazłam się cała, z duszą i z ciałem w jednej chwili, sama nie wiem jak, w duchu przeniesiona do piekła. Zrozumiałam, że Pan chce mi ukazać miejsce, które czarci mieli dla mnie przygotowane i na które zasłużyłam za swoje grzechy. Trwało to bardzo krótko, ale choćbym jeszcze wiele lat miała żyć, zdaje mi się, niemożliwe, abym zapomniała kiedy o tej chwil. Wejście przedstawiło mi się na kształt długiej i wąskiej uliczki, albo raczej na kształt bardzo nisko sklepionego, ciemnego i ciasnego lochu. Na spodzie rozpościerało się błoto wstrętne plugawe, wydające ze siebie woń zaraźliwą i pełne jadowitych gadów. Na końcu wejścia wznosiła się ściana z zagłębieniem w środku, podobnym do ściennej szafy. Nagle ujrzałam się wtłoczona w tę ciasnotę. Wszystkie okropności, które wchodząc widziałam, choć opis mój ani trochę im nie dorównuje, były jeszcze rozkoszą w porównaniu z tym, co poczułam w tym zamknięciu.
2. Była to męka, o której daremnie kusiłabym się dać dokładne pojęcie. Żadne słowa najsilniejsze nie wypowiedzą, żaden rozum nie ogarnie całej jej grozy. Czułam w swojej duszy ogień, na określenie którego, jakim jest i jak na duszę działa, nie znajduję ani wyrazów, ani pojęcia, a przy tym w ciele cierpiałam boleści nie do zniesienia. Bardzo ciężkie przeżywałam w życiu cierpienia, zdaniem lekarzy najcięższe, jakie człowiek może przeżyć. Wszystkie nerwy miałam pokurczone i długi czas leżałam zupełnie bezwładna. Wiele różnych wszelkiego rodzaju bólów cierpiałam, a także, jak mówiłam wyżej, katusze zadawane mi przez czarty. Wszystko to jest niczym w porównaniu z męką, jakiej tam doznałam, spotęgowaną jeszcze do nieskończoności tą jasną i niewątpliwą świadomością, że jest to męka wieczna, która nigdy się nie kończy. Lecz cała ta okropna męka ciała niczym jest znowu w porównaniu z męką duszy. Jest to takie konanie, taki ucisk, takie jakby duszenie się, takie przenikliwe strapienie i takie gorzkie rozpaczliwe znękanie, że nie wiem, jakimi słowami to wszystko określić. Choćbym to nazwała nieustającym śmiertelnym konaniem, mało by jeszcze było tej nazwy, bo w konaniu śmiertelnym siła większego duszę od ciała odrywa, tu zaś dusza sama chciałaby się wyrwać z siebie, i sama siebie rozdziera. Słowem, nie mam wyrazu na oznaczenie jak niewypowiedziane ta męka duszy, ten ogień wewnętrzny i ta nękająca ją rozpacz przewyższa wszelkie inne, choć tak okropne katusze i boleści. Nie widziałam ręki, która mi te katusze zadawała, ale czułam, że się palę, że jestem jakby targana i sieczona na sztuki. Tak jest, powtarzam: ten ogień wewnętrzny i ta rozpacz duszy, ta jest męka nad wszelkie męki najsroższa.
3. Nie ma pociechy ani nadziei pociechy w tym okropnym, wonią zaraźliwą przesiąkniętym więzieniu. Nie ma gdzie usiąść ani się położyć w tym ciasnym jakby ucho igielne zagłębieniu

ściany, do którego byłam wtłoczona. Same ściany strasznie wyglądają i swoim ciężarem przygniatają i dławią. Nie ma tam światła, wszędzie dokoła ciemności nieprzeniknione. A jednak, choć nie ma światła - nie rozumiem, jak to być może - oko przecież widzi wszystko, cokolwiek może być przykrego i przerażającego dla wzroku. Nie było wołą Pańską, bym wówczas dokładnie ujrzała całe piekło. Później miałam widzenie innych strasznych rzeczy i poszczególnych kar za pewne grzechy. Rzeczy te wydawały mi się bardziej straszliwsze od poprzednio widzianych, ale nie doznając tych męk na samej sobie, mniej byłam nimi przerażona niż w tym pierwszym widzeniu, w którym podobało się Panu, bym prawdziwie poczuła w duchu nie tylko smutek wewnętrzny i rozpacz duszy potępionej, ale i te katusze, i męki zewnętrzne, jak gdybym je w ciebie cierpiała. Nie wiem, jak to wszystko się działo, ale dobrze rozumiałam, że była to wielka łaska i że Pan chciał, bym ujrzała na oczy, z jakiej przepaści wybawiło mnie Jego miłosierdzie. Cokolwiek kiedy słyszałam albo na modlitwie sama rozważałam o mękach piekielnych (choć rzadko nad tym przedmiotem się zastanawiałam, bo droga bojaźni mało jest dla mojej duszy pomocna), i co czytałam o różnych katuszach, jakie czarci zadają potępionym, wszystko to jest niczym wobec tej męki, na którą patrzyłam i której sama w duchu doświadczyłam. Jest to zupełnie co innego. Jest między tym a tamtym taka różnica, jak między malowidłem a rzeczywistością. Spłonąć w ogniu ziemskim jest to bagatela w porównaniu z tym ogniem, który pali w wieczności.

4. Byłam tak przerażona tym widzeniem, owszem i dziś, choć od tego czasu upłynęło około sześć lat, tak jestem, mówię szczerze, nim przerażona, że w tej chwili, gdy o tym piszę, zdaje mi się, że ze strachu krew się ściana w moich żyłach. We wszelkich też utrapieniach i boleściach, jakie mnie od tego czasu spotykały, nie pamiętam, by choć na chwilę wyszła mi z pamięci ta myśl, że wszystko, cokolwiek by mi przyszło wycierpieć w tym życiu, jest niczym. Owszem, jestem tego zdania, że w wielu wypadkach skarżymy się bez powodu. Widzenie to, powtarzam, było jedną z największych łask, jakie Pan mi uczynił. Dopomogło mi ono najskuteczniej do pozbycia się bojaźni utrapień i przeciwnieństw tego życia oraz do odważnego, wedle moich sił, znoszenia ich z nieustającym dziękczynieniem Panu, który jak dziś mogę ufać, wybawił mnie od cierpień tak straszliwych i wiecznych.
5. Od tego dnia, powtarzam, wszystko mi się zdaje łatwe w porównaniu choćby tylko z jedną chwilą takiej męki, jaką tam wówczas wycierpiałam.
6. Z tego źródła także powstała we mnie ta boleść niewypowiedziana, jakiej doznaję na widok tylu dusz, idących na potępienie szczególnie między tymi luteranami, tym nie-szczęśliwymi, że przez chrzest byli członkami Kościoła. Te zapały i to żarliwe pragnienie poświęcenia siebie dla zbawienia dusz czuję w sobie z niewątpliwą pewnością, i dla wybawienia choćby jednej od takich strasznych męk, tysiąc razy ochotnie ofiarowałabym się na śmierć. Gdy widzimy, tak sobie myślę, kogoś nam drogiego, dręczonego wielkim jakimś strapieniem albo bólem, to wtedy samo uczucie naturalne skłania nas do szczerego z nim współczucia, i ból jego, zwłaszcza jeśli jest wielki, boli nas jakby nasz własny. Jakież więc dopiero współczucie i żałość budzić w nas powinien widok duszy cierpiącej wiecznie męką nad mękami? Kto zdoła taki widok wytrzymać? Czyje serce mogłoby patrzeć na to obojętnie? I jeśli tak bardzo czujemy cierpienia doczesne, choć wiemy, że kres ich niedaleki, że najdalej z życiem się kończą, cóż powiemy na cierpienie takie, które nie ma kresu ani

końca? Jak możemy żyć spokojnie, widząc takie mnóstwo dusz, które każdego dnia wpadają w ręce czartów i idą na zatracenie?

7. Jakkolwiek bardzo byłam niecnotliwa, przecież z wielką pilnością starałam się służyć Bogu. Wystrzegałam się pewnych rzeczy, których ludzie na świecie lekkim sercem się dopuszczają, jak gdyby nic w nich nie było złego. Z wielką cierpliwością znosiłam z łaski Boga wiele ciężkich niemocy. Nie byłam skłonna do szemrania ani do obmowy. Nie potrafiłabym, zdaje mi się, życzyć komuś czegoś złego. Nie pożałowałam cudzego dobra. Nie pamiętam, by powstała w moim sercu kiedy zazdrość w takim stopniu przynajmniej, by była z ciężką obrazą Pana. Miałam może tę i ową cnotę i w ogóle, mimo całej swojej nędzy, nigdy nie spuszczałam z oka bojaźni Bożej. W tym wszystkim widziałam na własne oczy miejsce, które już czarci mieli dla mnie gotowe. Prawdę mówiąc, według wielkości moich grzechów zasłużyłam na nie i na cięższe jeszcze karanie. Bądź co bądź była to męka okropna. Dlatego powtarzam, jest to rzecz niebezpieczna w takiej sprawie poprzestawać na byle czym, a jeszcze straszniejsza na każdym kroku wpadać w grzechy śmiertelne i przy tym spokojnie żyć, i w takim życiu znajdować dla siebie zadowolenie. Niech taka dusza zdobędzie się dla miłości Bożej na porzucenie, póki czas, złych swoich nałogów i okazji do grzechu, a Pan jej dopomoże, jak i mnie dopomógł. Zechciej, o Panie, trzymać mnie w swoim ręku, bym nie upadła na nowo w dawne grzechy. Ukazałeś mi, dokąd mnie one prowadziły, dlatego broń mnie od takiego nieszczęścia, wedle nieskończonej swojej dobroci, amen.
8. Po tym widzeniu i innych wielkich tajemnicach, jakie Pan w boskiej swojej łaskawości mi objawił - o chwale przygotowanej dobrym, o karze, jaka czeka złych - nosiłam się ciągle z myślą i z pragnieniem znalezienia sobie sposobu i nowego rodzaju życia, abym uchroniła się pokutą od tego strasznego nieszczęścia i zebrała jakąś zasługę ku pozyskaniu tej niewypowiedzianej szczęśliwości.